

Ex oriente lux

Polonia Charkowa

UKRAINA

CHARKOW

PCh

Nr 4 (78)
2009 r.

PISMO STOWARZYSZENIA KULTURY
POLSKIEJ W CHARKOWIE

www.polonia.kharkov.ua



Redakcja gazety "PoloniaCharkowa" z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzy wszystkim naszym Czytelnikom zdrowych radosnych i spokojnych Świąt, smacznego jajka, obfitości jadła, mokrego dyngusa a także wiele rodzinnego ciepła i wzajemnej serdeczności.

W numerze m.in.:

- Wielkanoc. Wspomnienie z lat dziecińczych
- Środa Popielcowa
- Tradycje lanego poniedziałku
- Pożegnaliśmy prof. Andrzeja Stelmanowskiego
- 100. rocznica urodzin Grażyny Bacewicz
- Album Józefa Chmielewskiego «Gogol w ojczyźnie»
- Wielkanocne spotkanie z muzyką poważną
- Kuchnia polska: Faszerowane pstrągi

Wielkanoc. Wspomnienie z lat dziecińczych

Zygmunt Gloger

Zdaje mi się, że to było tak niedawno, jakby przed rokiem lub dwoma, a to już temu lat czterdzieści! Czas szybko ucieka i tylko wspomnieniami gonić można chwile dawne, które już nigdy nie powrócą. Byłem jeszcze małym chłopcem, ale i wrażenia młodocianego wieku i to wszystko, co w jasnym zaraniu życia widziałem, utrwaliło mi się w pamięci, jak wierny przyjaciel – do grobu. A jak ów ptak, choć odlatuje w świat, to jednak zawsze powraca do rodzinnego ustronia, tak i ja po pracach moich rad powracam nieraz w lata rodzinne i odszukuję we wspomnieniach różne iskielki, przy których ogrzać się pragnę. Do tych najmielszych wspomnień należą obchodzone tak uroczysto w domu rodziców moich święta wielkanocne.

Przedświt każdej wiosny jest dla wieśniaka początkiem nowego okresu jego życia, wątkiem nowej nadziei. Choć śnieg z deszczem siecze jeszcze jak ogniem czerstwe jego policzki, a wiatr przejmuje deszczem do kości, ale każdy promień słońca kruszy pęta lodowe, które krępowwały ziemię w jej martwocie, a śpiewem skowronka dzwonią niebiosa nad polami i bocian klekoce nad strzechą, obejmując swoje gniazdo i trawka kiełkuje w wilgotnej ziemi, zapowiadając błogostawioną wiosnę i lato.

W tej to właśnie porze, przed wiejskim starym dworem, porządkowano od rana dziedziniec. Z gęstych klombów starego bzu i jaśminu wygrabiano zczerniałą liść jesienny, podjazd wysypywano świeżym piaskiem, a przed gankiem potrząśnięto nasiekanaą świerczyną. Między oficyną, w której mieściła się kuchnia a dworem panował ruch niezwykły. Był to bowiem dzień wielkosobotni. Co chwila biegały z pośpiechem w jedną i drugą stronę niewiasty z chustkami zawiązanymi na głowie w rodzaju zawoja, to Brzostosia –

stara klucznica, to kucharz, to rumiane, korpulentne bosc dziewczęta.

Był w domu naszym pokój narożny, niewielki, w którym na święta wielkanocne ustawiano święcone na dużych stołach zastawianych białymi obrusami. Białe ściany tego pokoiku przybierano w świerkowe gałęzie, miłą woń lasu dające. Teraz przenoszono do tego przybytku z kuchni i spiżarni ciasta i mięsiwo. Więc najprzód widziałeś jak Brzostosia z niewiastami dźwigała ostrożnie, wysokie na łokieć walcowego kształtu baby szafraonowe, przybrane w białe czepce z lukru, różnobarwnego maku i konfitur domowych. Ustawiono je w zwartym szeregu pod ścianami, jakby do boju, który miał zakończyć ich poćwiartowaniem i spożyciem przez ludzi. U ich stóp leżały pokotem w drugim szeregu, niby wasale, placki pulchne a grube jak poduszki, wysadzone rzędami białych migdałów i czarnych wielkich rodzenków. Dalej szły słodkie mazurki jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony. Stół oddzielny przeznaczony był dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek,



przy którego poświęceniu kapłan oddzielnie odmawia modlitwy. Po kostki z tego baranka zwykle przychodzili po świętach wieśniacy, aby zakopać je w czterech rogach granic wioski, w sobotę przed „przewodami”, co miało zabezpieczyć od klęsk i gradu. Na wielkiej misie stos różnobarwnych i wzorzystych pisanek rozweselał ten obraz tyłu ofiar świata zwierzęcego, poświęconych kwoli uroczystości dorocznej i niekłamanych apetytów wiejskich. Obok baranka czarna głowa potężnego wieprza, z uszami postrzępionymi nieco za jego życia przez kundle, trzymała w rozwartej paszczy białe jajko, przypominając zdała głowę negra z białymi zębami. Para rumianych prosiąt z zamrużonymi oczami i pozakręcanymi kokieteryjnie ogonkami, trzymających korzenie chrzanu w zębach, świadczyła, iż ofiarą tej rzezi wielkanocnej padali nie tylko ojcowie, ale i niewinna ich dziatwa. Indory, które za życia tyle sprawiały na naszym dziedzińcu harmidru i okazywały buty, leżały teraz cicho, wykazując tylko, że były przed śmiercią przemocą utuczone, a po śmierci nadziane. Stos kiełbas podobien był do węża skręconego w sto pierścieni z niewidzialną głową i ogonem. Mięsiwo przyozdobione było jak i ciasta gałązkami zielonego barwinku, a panował nad niem krzyż obrośnięty jasno-zieloną, drobną, gęstą rzeżuchą, coroczny popis starego ogrodnika. Na ziemi stały kopanie z galareta z nóg wołowych, przyrządzoną i kosze z rumianymi pierogami, co wszystko przeznaczone było dla czeladzi, dla której kupiono dwa tuziny wielkich nowych misek, aby każdemu dzielić czubatą porcją wszelkiego mięsiwa.

Dziś wydać się może dziwnym, kto to był w stanie spożyć tyle jadła i zapasów? Owóż wiedzieć trzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy



otrzymywał święcone oddzielnie, składające się z wielkiego pszennego pieroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitem. Pamiętano o święconem dla sierót we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano zwykłego obiadu, śniadania i wieczerzy. Był przytem zwyczaj przechowywania niespożytych w Wielkanoc bab i mazurków, aż do Zielonych Świątek.



Wszystko oczekiwało w Wielką Sobotę na przybycie proboszcza, który w dniu tym objeżdżał dwory, wioski i zaścianki, poświęcając swym parafianom dary boże. Na dom nasz przypadała kolej w godzinie południowej. Gdy nadeszła wieść o przybyciu kapłana, powstał we wsi ruch niezwykły. Biegano z tą wiadomością od chaty do chaty. Z pod każdej strzechy wychylała się kobieta, niosąc śpiesznie do dworu słomianą, o płaskim dnie, owalną kobiałkę z ciężarem, a biały, czysty, szeroki z frendlami ręcznik domowej roboty, zawinięty. Następowwała chwila tradycyjna, charakterystyczna. Przed starym gankiem na czterech słupach wspartym, wieśniaczki ustawiały na ziemi swoje kobiałki w duże półkole i odkrywały z białych zasłon to, co do święcenia przyniosły. Były to wszystkie prawie analogiczne, ze święconem we dworze, przedmioty. Jenó uboższe, skromniejsze i brakowało tylko mazurków. W każdej kobiałce kraśniało kilka pięknie rysowanych pisanek, rozpiekał się owalny pieróg, taki sam jak dworskie, do boku jego tulił się świeży ser śnieżnej białości, opasany wiankiem kiełbasy, kawał wędzonki i sól do poświęcenia nieodzowna. U możniejszych pyszniła się babka żółta od krokoszu, pękata, bo zwykle upieczona w starym garnku, który przy wyjęciu ciasta musiano rozbijać, i wyglądało ciekawie spod ręcznika blade prosię z jajkiem lub chrzanem w zębach. Wszystko przybrane było zielonym barwinkiem i gruszewnikiem leśnym i roztaczało woń niezmiernie przyjemną dla tych, którzy przez cały post wstrzymywali się od nabiału, okraszy wszelkiej i mięsa.

Gdy dano znać, że już nikogo z wioski i czeladzi dworskiej z kobiałką nie brakuje, postawiono w środku półkole, przed gankiem, ceber z wodą studzienną. Wychodziliśmy wszyscy na ganek z kapłanem, ubranym w białą komżę, który przeczytawszy z książki modlitwę, sypał szczyptę soli do cebrą wody i podanem mu domowym kropidłem skrapiał kobiałki, a potem lud obecny i nas wszystkich, czyniących znak krzyża na sobie. Taka sama ceremonia odbywała się potem w

małym narożnym pokoiku. Teraz cały lud w przyniesione ze sobą flaszki czerpał skwapliwie z cebrą wodę święconą, którą w każdym domu chowano do poświęcenia nowych mieszkań, budynków, dobytku i do chrztu niemowląt w nagłej potrzebie. Księdzu odjeżdżającemu wstawiano do bryczki koszyk z babką lub plackiem. Resztę niewyczerpanej wody z cebrą wiano do studni.

W nocy starsi jechali na rezurekcję, a dzieci pozostawały w domu. Z kościoła całe obywatelstwo wstępowało do proboszcza, powinszować pasterzowi świąt Zmartwychwstania Pańskiego i podzielić się jajkiem święconem, a kolator zapraszał go do siebie na święcone w dniu pierwszym. Lud powracał ze świątyni rano do domów swoich, zacinając konia batem z powodu gorączkowego pośpiechu zakosztowania „święconki”.

Nie mogę zapomnieć miłego wrażenia, którego zawsze doznawałem, gdy rano w pierwsze święto liczna gromada młodszych gospodarzy i parobków w ubiorach świątecznych przybywała rodzicom moim świąt powinszować i w domu naszym śpiewała potężnym chórem, wesołą, piękną pieśń Alleluja, poczem częstowano święconem winszujących. Za sadem, wśród wioski, młodzież z siedmiu wielkich drągów, które ze dworu na ten cel dawano, budowała huśtawkę. Niekiedy urządzano huśtawki między drzewami, a bywały i tak pierwotne, że łąkę nie na sznurach lecz wiciach brzoźowych zawieszano. Czasem urządzano „kobylicę” t.j. najprostszą budowy karuzel, złożony z dwóch krzyżujących się baryer, osadzonych do kołowania na niewysokim pionowym słupie. Wszystko to zachowywano w każdej wiosce do Zielonych Świątek, podczas których, dla przyjaźniejszej pory roku, lud zabawiał się nieraz jeszcze weselej, niż na Wielkanoc. Przez pierwszy i drugi dzień



Wielkiejnocy ogień w domach wieśniaków był wszędzie zgaszony, bo nie gotowano tam żadnej stawy posilając się tylko święconem rano, w południe i wieczorem, oraz krupnikiem z miodu i wódki. Tak samo było w naszym domu, tylko z tą różnicą, że zamiast krupniku podawano rano kawę a przy święconem w południe na filiżanki gorący barszcz, rosół i winną polewkę.

Wielkanoc bywała zawsze domową uroczystością wielkiej doniosłości. Zgromadzała bowiem prawie każdą rozpierchniętą po świecie rodzinę pod dach domowy, dla ogrzania przy rodzinnym ognisku. Jak owe rozłożyste konary drzewa tylko przy pniu swoim stanowią krzepką spójnię, z której w dal odrosły, tak i krewni przy macierzystym ognisku

łączą się w bratni węzeł, powinowaci poznają się i zbliżają wzajemnie, sieroty przybywają otrzeć swoje łzy i zapomnieć o niedoli pod strzechą krewnych. To też w pierwszym dniu święta każda rodzina pozostawała sama ze sobą, drugi zaś i trzeci (tak po dworach jak u ludu) przeznaczony był na wzajemne odwiedziny sąsiedzkie, a zabierano z sobą i dzieciarnię. W dniu drugim śmigus czyli dyngus rozweselał młodzież, zarówno po dworach, jak zaściankach i chatach wiejskich, z tą tylko różnicą, że gdy w pierwszych opryskiwano znieścacka lub za kołnierza pachnącymi wódkami, to u ludu zwykłą miarą był garnczek, lub wiadro wody, a często pod kubłem przy studni, doszczętna kąpiel, przytrzymanej przez parobczaków dziewczki, lub odwrotnie.

Zacna staruszka, nasza krewna, którą młodość



przepędziła w domu dziadków swoich w Wielńskim, opowiadała nam zawsze podczas świąt wielkanocnych, że u jej dziadostwa wypiekano baby olbrzymiej wysokości i rozmiarów, bo na każdą szedł garniec mąki. Pirogi czyli placki wypiekano także ogromne koliste, (od tego kształtu kołaczami niegdyś nazywane), mające blisko łokieć średnicy

i „piędziesiąt wysokości”. Mazurki były zato cienkie, ale szerokie i długie. W pierwszych dziesiątkach lat XIX w. słynął w Wilnie piekarz Malinowski, który na stoły wileńskie dostarczał baby łokciowej wysokości, ozdobne na wierzchu cukrami przystrojone. Lud w Wileńskim wyprawiał także uczty na mogiłkach zakończając święta z duchami zmarłych, z którymi już w domu podzielić się jajkiem święconym nie mógł.

W niektórych okolicach Mazowsza widziałem małych chłopców, którzy chodzili od domu do domu „po włóczębnem” i zbierali sobie święcone na ucztę dziecinną, winszując wszędzie:

*Ja mały żaczek,
Jako robaczek,
W szkole nie bywałem,
Różczki nie widziałem,
Różczki zielonej,
Z drzewa łomionej.
Nie wiele umiem
Ino państwu powiem:
Na Wielkanoc rano
Z grobu zmartwychwstano.
Rączkę podnoszę
Włóczębnemu proszę.
Dziewczęta znowu chodząc po włóczębnem,
tak winszowały Wielkiejnocy:
Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Wszystkiego dobrego
Od Boga Miłego – Alleluja!
Pan gospodarz w rogu stoła,
Suknia na nim w złote koła,
Gospośia kluczami brząka,
Podarunków dla nas szuka – Alleluja!
Szukaj jejmość, maszli szukać,
Bo nam dłużej tutaj czekać,
Bo my wózkem nie jedziemy,
Co nam data, to weźmiemy – Alleluja.*

Tadeusz Babie

Środa Popielcowa

Popielec, Środa Popielcowa (staropolska Wstępna Środa) – w kalendarzu chrześcijańskim pierwszy dzień Wielkiego Postu. Jest to dzień pokuty przypadający 40 dni (nie licząc niedziel, które są pamiątką Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa) przed Wielkanocą. Według obrzędów katolickich tego dnia kapłan czyni popiołem znak krzyża na głowie wiernego, mówiąc jednocześnie: Prochem jesteś i w proch się obrócisz lub Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię.

Tradycja posypywania głów popiołem na znak pokuty pojawiła się w VIII wieku. W XI wieku papież Urban II uczynił go obowiązującym zwyczajem w całym Kościele. Wówczas postanowiono, że popiół będzie pochodził z palm poświęconych w Niedzielę Palmową z ubiegłego roku.

W Środę Popielcową obowiązuje post, polegający na powstrzymaniu od pokarmów mięsnych i ogra-



niczony tego dnia do jednego posiłku do syta. Od 14 roku życia nie spożywa się pokarmów mięsnych (wstrzeźliwość), od 18 roku życia do 60 - dodatkowo ogranicza się ilość posiłków do jednego sytego (post).

Tradycje lanego poniedziałku

Śmigus Dyngus ma bogatą tradycję. Wśród licznych zwyczajów i obrzędów, związanych z tym dniem, nie brakuje momentów poważnych i uroczystych. Do takich z pewnością należy obyczaj kropienia pól - kropidłem z palmy wielkanocnej.

Wielu gospodarzy wcześniej rano w poniedziałek wielkanocny udaje się na swoje pola, by pomodlić się i poświęcić ziemię. To ma zapewnić pomyślne żniwa.

Przeważnie był to jednak zawsze dzień radości i żartów. Ale dawniej polewanie wodą w poniedziałek wielkanocny w niczym nie przypominało tego, z czym



Panny uciekały, co prawda przed strumieniami wody, ale bardziej udawały, niż robiły to naprawdę. W końcu oblać i tak się dawały. Bo być oblaną w Lany Poniedziałek - to dopiero był powód do dumy. - Panny poddawały się i chciały, żeby wielu ich oblewało. To był dowód zainteresowania ze strony kawalerów - dodaje Mosiewicz.

A kawalerowie obowiązkowo musieli być wyposażeni w specjalny sprzęt, zwany śmigusówkami. Etnografom z Muzeum Wsi w Ciechanowcu udało się ocalić taki sprzęt. I relacje o tym, jak ten dzień wyglądał przed laty.

Jarosław Nikitiuk,

możemy spotkać się obecnie na ulicach miast. Wszystko dobywało się według ściśle określonych zasad.

Panny na wsiach musiały liczyć się z tym, że zostaną oblane nie tylko wodą. W najgorszym przypadku czekała je kąpiel w gnojówce. Nie każda kobieta mogła jednak dostąpić takiego zaszczytu i nie każdy mógł brać w takiej zabawie udział. Jak mówi Antoni Mosiewicz, etnograf Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu - Te panny były moczzone od stóp do głów, ale były to tylko panny. Kapać mogli tylko kawalerowie. Żonaci mężczyźni w tym nie uczestniczyli. Mogli pokropić w domu żonę kropidłem.



Wiadomości z Polski

100. rocznica urodzin Grażyny Bacewicz

W dniu 12 lutego 2009 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie uczczenia pamięci Grażyny Bacewicz.

W tym roku przypada setna rocznica urodzin artystki i 40. rocznica jej śmierci. W przyjętej przez aklamację uchwale postawie wyrazili nadzieję, że dzieła światowej sławy kompozytorki "będą towarzyszyć kolejnym pokoleniom, rozślawiając imię Polski na świecie".

Ta znakomita artystka przez ponad czterdzieści lat nadawała ton polskiemu życiu muzycznemu. Była jednocześnie kompozytorem, znaną skrzypaczką i cenionym pedagogiem. Jej bogata twórczość obejmuje między innymi: cztery symfonie, koncert fortepianowy, dwa koncerty wiolonczelowe, siedem skrzypcowych i siedem kwartetów smyczkowych oraz kilkadziesiąt miniatur skrzypcowych i fortepianowych. W dorobku Grażyny Bacewicz mamy też operę radiową "Przygoda Króla Artura" i trzy balety: "Pożądanie" według tekstów Picassa, "Esik w Ostendzie" i "Z chłopca król". Wiele jej utworów otrzymało prestiżowe nagrody w kraju i zagranicą.

"Bardzo nie lubię mówić o sobie, a jeszcze bardziej o swojej muzyce. Wymiguję się od wszelkich wywiadów i rozmów z dziennikarzami. Zdaję sobie naturalnie sprawę z tego, że tą moją postawą działam na szkodę popularności moich utworów. Niektórzy moi bliscy gniewają się nawet za to na mnie. Trudno, niech utwory same zapracują na sympatię słuchaczy, a jeżeli nie zdołają, tym gorzej dla nich. Mój warsztat kompozytorski, a także powstawanie utworu jest dla mnie sprawą dyskretną, osobistą, intymną" - mówiła Bacewicz. Myślę, że ta wypowiedź z 29 czerwca 1964 roku dla Polskiego Radia w pełni oddaje charakter i postawę tej wielkiej artystki.

Grażyna Bacewicz urodziła się 5 lutego 1909 roku w Łodzi, gdzie w 1919 roku rozpoczęła naukę w Konserwatorium Muzycznym Heleny Kijeńskiej-Dobkiewiczowej. Kolejny etap jej muzycznej edukacji to Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Warszawie, gdzie studiowała jednocześnie kompozycję u Kazimierza Sikorskiego oraz w klasie skrzypiec u Józefa Jastrzębskiego i fortepianu u Józefa Turczyńskiego. Wszystko to usiłowała połączyć dodatkowo ze studiami na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, z których po półtora roku zrezygnowała. W 1932 roku uzyskała dwa dyplomy: z kompozycji i skrzypiec. Niemal bezpośrednio po tym wyjechała do Paryża, gdzie podjęła studia w École Normale de la Musique u słynnej Nadii Boulanger (kompozycja) i Andry

Toureta (skrzypce).

Grażyna Bacewicz otwiera listę polskich kompozytorów współczesnych, których osiągnięcia i kariera związane są z najważniejszymi centrami muzycznymi na świecie. Myślę tutaj o dokonaniach: Witolda Lutosławskiego, Romana Palestra, Andrzeja Panufnika, Krzysztofa Pendereckiego, Zygmunta Krauzego, Kazimierza Serockiego, Tadeusza Bairda, Henryka Mikołaja Góreckiego, Wojciecha Kilara.

Kompozytorka

Pierwsze próby komponowania podjęła w 1922 roku, były to preludia na fortepian oraz drobne utwory na skrzypce, co okazało się wstępem do bogatszego z roku na rok dorobku. Zanim uzyskała dyplom z kompozycji, stworzyła kilkanaście utworów, które przyniosły jej uznanie znawców. Regularną pracę twórczą rozpoczęła od 1930 roku, a już w 1933 roku za "Kwintet na instrumenty dęte" otrzymała I nagrodę paryskiego Towarzystwa "Aide aux femmes de professions libres". Ta nagroda szybko okazała się początkiem znakomitej passy. W 1936 roku za "Trio na obój,

skrzypce i wiolonczelę" otrzymała II nagrodę Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej w Warszawie.

Skomponowana w 1948 roku "Kantata olimpijska" przyniosła jej wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Sztuki w Londynie. Pozostając przy nagrodach, należy jeszcze wspomnieć o: I nagrodzie na Międzynarodowym Konkursie w Liège za IV Kwartet smyczkowy w 1951 roku, nagrodzie Międzynarodowej Trybuny Kompozytorów UNESCO w 1960 roku za "Muzykę na smyczki, trąbki, i perkusję" oraz o złotym medalu na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim im. Królowej Elżbiety w Brukseli w 1965 roku za VII Koncert skrzypcowy.

Muzyka Grażyny Bacewicz z roku na rok zyskiwała coraz większe uznanie i była wykonywana w najbardziej prestiżowych salach koncertowych Europy. Prawykonania jej dzieł miały miejsce w: Paryżu, Wenecji,



Sztokholmie, Monachium, Hanowerze, Brukseli, Helsinkach, Salzburgu, Bordeaux. Do tego należy dodać oczywiście polskie estrady i sceny w Warszawie, Krakowie, Łodzi i Gdańsku. W 1964 roku Grzegorz Markowski prowadził prawykonanie kantaty "Akropolis" skomponowanej na uroczystość obchodów 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Mająca własny i niepowtarzalny styl oraz ekspresję muzyka Grażyny Bacewicz ujmowało barwnością, znakomitą instrumentacją i artykulacją. W pierwszym okresie jej twórczości można było odnaleźć wpływy muzyki Szymanowskiego, później jednak stała się poszukiwaczem własnych rozwiązań w zakresie rytmiki, harmoniki i orkiestracji oraz formy i języka dźwiękowego. Często też sięgała po melodykę ludową i polski folklor, czasami cytowany "in crudo". Najczęściej pojawiały się w jej dziełach tematy folkloru podhalańskiego, krakowskiego i mazowieckiego. Jej wielowątkowa twórczość była dowodem zmian, jakie dokonały się w polskiej muzyce na przestrzeni blisko czterdziestu lat: 1930-1969.

Skrzypaczka

Jednym z pierwszych głośnych sukcesów Grażyny Bacewicz jako skrzypaczki był udział w 1933 roku w uroczystościach ku czci Chopina na Majorce, gdzie zagrała utwory skrzypcowe polskich kompozytorów. Już dwa lata później otrzymała wyróżnienie na I Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Warszawie. Podczas tego konkursu poznała Dawida Ojstracha, zdobywcę II nagrody. Zawarta wtedy przyjaźń przetrwała wiele lat. Często bywała solistką prawykonania swoich własnych utworów, w 1938 zagrała partię solową w swoim I Koncercie skrzypcowym. W 1946 roku wystąpiła w paryskiej sali Pleyela, gdzie pod dyrekcją Pawła Kleckiego zagrała I Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego. W latach 1936-1938 grała w Orkiestrze Polskiego Radia w Warszawie, którą prowadził Grzegorz Fitelberg. Przed II wojną światową koncertowała solo i kameralnie, często ze starszymi braćmi - Kiejstutem, który przez cztery kadencje był rektorem łódzkiej PWSM, i Witoldem (m.in. we Francji, Hiszpanii, na Litwie). W czasie okupacji brała w Warszawie udział w tajnym życiu koncertowym, w okresie powojennym odbyła podróże koncertowe do Związku Radzieckiego, Rumunii, Czechosłowacji, Belgii, Francji i na Węgry. Z powodzeniem występowała również jako pianistka. Z czynnego życia koncertowego wycofała

się w 1953 roku i skoncentrowała się na kompozycji oraz pedagogice, która okazała się jej kolejną pasją. Zajmowała się również twórczością literacką. Jej sztuka "Jerzyki albo nie jestem ptakiem" (1963) otrzymała wyróżnienie w konkursie Ateneum. W 1968 roku wystawił tę sztukę Teatr Telewizji w reżyserii Edwarda Ziewońskiego. Kompozytorka napisała także cztery powieści (zachowane w rękopisach) i wiele opowiadań, z których znaczna część ukazała się drukiem w autobiograficznym tomiku "Znak szczególny", wydanym przez Czytelnika już po jej śmierci w 1970 i 1974 roku.

Pedagog

Pracę dydaktyczną rozpoczęła w roku akademickim 1934/1935 w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Łodzi, gdzie wykładała kontrpunkt, harmonię i solfeż oraz prowadziła klasę skrzypiec. Wróciła do łódzkiej uczelni w roku 1945/1946. "Dwukrotnie zajmowałam się pracą pedagogiczną. Oba razy co prawda krótko, jednak wystarczająco długo na poczynienie pewnych obserwacji odnośnie uczących się i siebie samej. Jeżeli chodzi o mnie, to muszę powiedzieć, że przekazywanie własnej wiedzy drugim dawało dużo satysfakcji. Niestety, właśnie ta satysfakcja groziła mi pewnym niebezpieczeństwem. Zagrozała głównemu celowi w życiu, to jest komponowaniu" - tak podsumowała w 1964 roku swoje łódzkie doświadczenia pedagogiczne. Już dwa lata później kolejny raz dała się namówić na pracę pedagogiczną i od 1966 roku aż do śmierci (17 stycznia 1969 roku) prowadziła klasę kompozycji w PWSM w Warszawie. W 1967 roku otrzymała tytuł profesora zwyczajnego. Miarą międzynarodowego uznania dla Grażyny Bacewicz były zaproszenia do jury polskich i zagranicznych konkursów wykonawczych i kompozytorskich (Poznań, Paryż, Moskwa, Liège, Neapol, Budapeszt). W latach 1955-1957 i 1960-1969 pełniła funkcję wiceprezesa Związku Kompozytorów Polskich. W 1999 roku Akademia Muzyczna w Łodzi przyjęła imię Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów.

Ta uczelnia zainicjowała Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. Grażyny Bacewicz organizowany przez Katedrę Kompozycji. Odbywa się on co trzy lata: pierwszy miał miejsce w 2003 roku, drugi - w 2006. Jego adresatami są studenci i absolwenci polskich akademii muzycznych oraz odpowiednich uczelni zagranicznych, których wiek nie przekracza 35 lat. W tym roku planowana jest jego trzecia edycja.

Adam Czopek
"Nasz Dziennik" 2009-02-05



Nagrobek Grażyny Bacewicz na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, 23 lipca 2006

Wiadomości z Polski

Andrzej Stelmachowski nie żyje

W wieku 84 lat wieczorem 6 kwietnia zmarł były marszałek Senatu, były minister edukacji narodowej i doradca prezydenta ds. Polonii Andrzej Stelmachowski.

O śmierci byłego prezesa Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» poinformował obecny jego szef Maciej Płażyński. Stelmachowski pełnił tę funkcję przez 18 lat, od 1990 r. do 11 maja 2008 r.

- Śmierć prof. Andrzeja Stelmachowskiego jest wielką stratą dla Polski, dla kultury polskiej, a także dla wielu środowisk naukowych i społecznych - powiedział metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz. Przypominał, że prof. Stelmachowski działał na płaszczyźnie naukowej, a równocześnie kierował Ministerstwem Edukacji Naukowej. - To właściwie on wdrażał te wszystkie trudne sprawy, które przysły do szkolnictwa polskiego po 40 latach komunizmu, m.in. wprowadzenie lekcji religii do szkół - podkreślił metropolita. Dodał, że Stelmachowski, jako ówczesny minister edukacji, robił to w sposób «ostrożny i udany».

Według sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika, Andrzej Stelmachowski odegrał ogromną rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 r. - Doprowadził do wielu ważnych symbolicznych wydarzeń, jak choćby przekazanie insygniów władzy - które znajdowały się na uchodźstwie - władzom w kraju, wybranym w demokratycznych wyborach - przypomniał Przewoźnik.

Jako świetnego człowieka o precyzyjnym sposobie myślenia wspomina Andrzeja Stelmachowskiego były prezydent Lech Wałęsa. Jak powiedział, ze Stelmachowskim łączył go sposób myślenia. - Nie wiem skąd, ale on miał jakieś takie myślenie wieśniacko-rolnicze, a więc krótkie, precyzyjne, jak najkrótszymi drogami, a do tego był profesorem. Zawsze mnie to zastanawiało, że on utrzymał tamto myślenie, a jednocześnie dołożył nowoczesne myślenie - powiedział Wałęsa.

Prof. Andrzej Stelmachowski był wybitnym prawnikiem, działaczem społecznym i politycznym. Urodził się w 1925 r. w Poznaniu. W czasie II wojny światowej walczył w szeregach Armii Krajowej. Znałca prawa cywilnego i rolnego. Studia prawnicze odbywał na Uniwersytecie Warszawskim (podziemnym w latach 1943 - 1944) oraz na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1945 - 1947, gdzie doktoryzował się w 1950 roku.

W latach 1962 - 1969 wykładał na Uniwersytecie Wrocławskim. Po studiach prawniczych pracował naukowo



na uczelniach w Poznaniu, Warszawie, Wrocławiu i Białymstoku. Od 1969 r. był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł doktora honoris causa przyznały mu polskie i zagraniczne uniwersytety, m.in. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Paryski I i Uniwersytet w Ferrarze.

Stelmachowski był autorem około 160 publikacji książkowych, rozpraw i artykułów z zakresu prawa cywilnego i rolnego. W sierpniu 1980 r. pełnił funkcję doradcy Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. Był także członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie.

W okresie stanu wojennego był doradcą Tymczasowej Komisji Krajowej NZZ «Solidarność». Był zaangażowany w sprawę powołania kościelnej Fundacji na Rzecz Rolnictwa; przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Fundacji Rolniczej (1982 - 1985). Został także członkiem Kościelnego Komitetu Rolniczego oraz prezesem Warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej (1987 - 1989). W 1988 roku był obserwatorem Stolicy Apostolskiej na 63. Konferencję Stowarzyszenia Prawa Międzynarodowego w Warszawie.

W 1989 r. był jednym z inicjatorów Okrągłego Stołu ze strony «Solidarności» i uczestnikiem - jako współprzewodniczący podzespołu ds. rolnictwa - jego obrad plenarnych i prac zespołowych. W latach 1989-1991 piastował stanowisko marszałka Senatu RP I kadencji, a w latach 1991-1992 ministra edukacji narodowej w rządzie Jana Olszewskiego. W marcu 2007 roku został doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii.

(PAP)

Pożegnaliśmy prof. Andrzeja Stelmanowskiego

Prof. Andrzej Stelmachowski - pierwszy marszałek odrodzonego Senatu RP, założyciel i wieloletni prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», były minister edukacji narodowej, doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii - został pochowany 15 kwietnia br. na warszawskich Starych Powązkach. Odegrano hymn państwowy i oddano salwy honorowe.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęła Msza św. w archikatedrze św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście, której w asyście kilkunastu duchownych przewodniczył metropolita warszawski ks. abp Kazimierz Nycz. Homilię wygłosił Prymas Polski kard. Józef Glemp.

Żegnając żołnierza Armii Krajowej, uczonego, profesora, polityka i praktykującego katolika - Prymas Polski powiedział, że prof. Stelmachowski pokazywał, że mimo inercji państwa nie można stać bezczynnie, bo zawsze da się coś poprawić w dziedzinie oświaty, kultury, w odniesieniu do traktowania religii, do prawa majątkowego i rodzinnego».

Będąc politykiem stosował te narzędzia, jakimi posługują się politycy dla kierowania społeczeństwem, ale nie robił tego dla kariery, lecz czynił to z moralnego obowiązku służenia sprawiedliwości i prawdzie - podkreślił Prymas Polski, dodając: "Był absolutnie i drobiazgowo uczciwy, o czym mogłem się sam osobiście przekonać".

W pożegnalnej homilii Prymas wskazał, iż powszechne

odznaczył prof. Stelmachowskiego Orderem Orła Białego. Pierwszego marszałka odrodzonego Senatu żegnali: marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz i prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Maciej Płażyński, wicemarszałkowie Sejmu Krzysztof Putra i Jarosław Kalinowski, wicemarszałkowie Senatu: Krystyna Bochenek, Zbigniew Romaszewski i Marek Ziółkowski oraz mar-



opinie, że katolik nie może być uczciwym politykiem są krzywdzące, gdyż to właśnie prof. Stelmachowski - choć nie jedyne - jest przykładem wierzącego polityka, który był "rzetelnym chrześcijaninem i praktykującym katolikiem". Prymas ocenił, że prof. Stelmachowski miał pobożność człowieka świeckiego "bez ostentacyjnej dewocji", ale również »miał odwagę ufać Bogu".

Kard. Józef Glemp przypomniał trzy «troski» Zmarłego. Pierwszą troską prof. Stelmachowskiego była ojczyzna Polska, »nie wirtualna, nie idealna, ale ta od wieków wydobywająca się z przywar swoich synów, dążąca do racjonalnej gospodarki, do układów międzynarodowych, Polska suwerenna, wychowująca mądrych ludzi». Drugą miłością Zmarłego był rolnik i polska wieś, a trzecią - Polacy mieszkający poza granicami kraju, stąd tak ważna była dla niego działalność «Wspólnoty Polskiej».

Pogrzeb prof. Stelmachowskiego miał charakter państwowy, trumna przykryta była biało-czerwoną flagą i towarzyszyła jej asysta honorowa żołnierzy Wojska Polskiego.

We Mszy św. oprócz najbliższej rodziny i przyjaciół uczestniczył prezydent RP Lech Kaczyński, który pośmiertnie

szwałkowie Senatu poprzednich kadencji: Alicja Grzeškowiak i Longin Pastusiak. Obecni byli przedstawiciele rządu: minister edukacji narodowej Katarzyna Hall, minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka i wiceminister spraw zagranicznych Jan Borkowski, a także byli premierzy Tadeusz Mazowiecki i Jan Olszewski oraz szef PiS Jarosław Kaczyński.

Z wielu stron świata na pożegnanie wieloletniego prezesa «Wspólnoty Polskiej» przybyli licznie przedstawiciele środowisk polonijnych oraz Polacy ze Wschodu, zajmując prawą nawę świątyni. Obecni byli m.in. prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Frank Spula, prezes Światowej Federacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Czesław Maryszczak, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polo-



nijnych Tadeusz Pilat, prezes Związku Polaków na Litwie Michał Mackiewicz i szefowa Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys. W lewej nawie katedry ustawiły się poczty sztandarowe organizacji polonijnych oraz krajowych, a chór męski «Gorol» z Zaolzia uświetnił śpiewem liturgię.

Podczas ceremonii pogrzebowej na Starych Powązkach, w której uczestniczyli Prymas Polski kard. Józef Glemp i abp

Kazimierz Nycz, przy grobie prof. Stelmachowskiego przemawiali m.in.: prezydent RP Lech Kaczyński, marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, prezes «Wspólnoty Polskiej» Maciej Płażyński oraz dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego prof. Krzysztof Rączka. Odegrano hymn państwowy, a żołnierze Wojska Polskiego oddali salwę honorową w hołdzie zmarłemu prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu.

«Żegnamy dzisiaj jednego z twórców tego wolnego państwa, w którym żyjemy od dwudziestu lat» - powiedział prezydent Lech Kaczyński.

Prezydent RP przypomniał zasługi prof. Stelmachowskiego jako wybitnego prawnika, teoretyka prawa cywilnego, prawa rolnego, jako działacza społecznego, człowieka ściśle związanego z Kościołem, członka Rady Prymasowskiej, doradcę Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, doradcę Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ «Solidarność», jednego z głównych twórców Okrągłego Stołu, a potem pierwszego marszałka Senatu RP, izby która została wybrana w całkowicie wolnych wyborach.

Prezydent podkreślił, że cała działalność prof. Stelmachowskiego »warta jest zapamiętania na zawsze«.

Mówiąc o swoim doradcy ds. Polonii, Prezydent zauważył,



że prof. Stelmachowski wykonywał swoje obowiązki «dosłownie do kilkunastu dni przed śmiercią». Niejako usprawiedliwiając się, Prezydent powiedział, że nie zdawał sobie sprawy ze stanu zdrowia swojego doradcy. Dodał, że prof. Stelmachowski do końca chciał być aktywny i potrzebny, a "Pan Bóg sprawił, że mógł być".

W przemówieniu pożegnalnym marszałek Senatu Bogdan Borusewicz podkreślił, że na życiorysie prof. Stelmachowskiego »można się uczyć historii Polski» i wyliczał: »Jako młody człowiek był w Armii Krajowej, potem studia, odbudowa Polski i okres stalinowski, a potem kolejne okresy historii i to natychmiastowe zaangażowanie, zawsze wtedy kiedy był potrzebny«.

Marszałek Senatu wspominał: "Pamiętam jego prace nad statutem Solidarności, jego mądre rady; w stanie wojennym, kiedy ludzie pytali co robić, załamywali ręce, on był człowiekiem, który działał nadal".

Marszałek Borusewicz podkreślił, że prof. Stelmachowski był »człowiekiem dialogu i umiarkowania«, i odegrał niezwykłą rolę w przygotowaniu obrad Okrągłego Stołu, kiedy naprzeciwko siebie musieli zasiąść przedstawiciele dwóch wrogich obozów, a następnie został marszałkiem odnowionego Senatu, izby, która powstała jako pierwsza z wolnych wyborów.

Mówiąc o pracy prof. Stelmachowskiego jako marszałka odrodzonego Senatu, marszałek Borusewicz powiedział:

«Jego miłością, taką prawdziwą, była Polonia - ci Polacy,

którzy zostali poza granicami. On przygotował Senat do tego, aby Polonii dawać wsparcie polityczne i materialne, aby to wsparcie było długofalowe, a nie jednorazowe». Przypomniał, że marszałek Stelmachowski stworzył Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» jako «narzędzie dotarcia do naszych rodaków», a na zakończenie powiedział: «Chciałbym Mu za to serdecznie podziękować - za te długie, aktywne lata, mądre rady i to dzieło, które jako marszałek Senatu mogę kontynuować».



Dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego prof. Krzysztof Rączka, żegnając prof. Stelmachowskiego powiedział: "Odszedł jeden z największych prawników polskich». Przedstawiając dorobek naukowy podkreślił, że prof. Stelmachowski, który był aktywny na wielu forach, był przede wszystkim człowiekiem nauki, twórcą prawa rolnego w Polsce, człowiekiem uniwersytetu, mającym w dorobku ponad 200 pozycji naukowych, w tym ponad 40 książkowych, głównie z zakresu prawa cywilnego i rolnego oraz nauczycielem akademickim, który wypromował wielu młodych naukowców. Dziekan dodał także, iż prof. Stelmachowski opierał się na wartościach i twierdził, że »prawo jest nośnikiem społecznie uznanych wartości« - tak prawo postrzegał, badał i tego wymagał od legislacji.

Dziekan prof. Krzysztof Rączka w imieniu uczniów prof. Stelmachowskiego złożył hołd Zmarłemu, mówiąc: "Żegnaj Wielki Profesorze!"

Prezes «Wspólnoty Polskiej» Maciej Płażyński powiedział, iż po tylu pięknych i mądrych słowach, które padły z ust przemówców na temat zasług Zmarłego, chciałby zwrócić uwagę, że w 1990 roku podczas gdy wszyscy politycy zajęci byli «meblowaniem» nowej Polski, prof. Stel-



machowski wskazał na potrzebę jednoczenia wysiłków Polonii i Polaków na Kresach, bo chociaż był poznaniakiem, miał «serce kresowe». Prof. Stelmachowski w 1990 roku wymyślił, założył i przez lata prowadził Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», będąc jego przewodnikiem, i myśląc o wspólnocie 20 milionów Polaków rozsianych po wszystkich kontynentach.

Maciej Płażyński wymienił ważne momenty z zarania współpracy z Polsnią, jak konferencja Kraj - Emigracja w Rzymie w 1990 roku pod patronatem papieża Jana Pawła II, przekazanie insygniów władzy na uchodźstwie wybranemu w wyborach powszechnych prezydentowi Lechowi Wałęsie, zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. Przypomniał, że to właśnie marszałek Stelmachowski nawiązał do przedwojennych tradycji opieki Senatu nad Polsnią i Polakami za



granicą i zakończył słowami: «Jesteśmy Panu Profesorowi winni modlitwę i pamięć, ale przede wszystkim kontynuację jego dzieła. To jest nasze zobowiązanie».

Na zakończenie uroczystości pogrzebowych wieńce i kwiaty od największych organizacji polonijnych oraz hołd wieloletniemu Prezesowi «Wspólnoty Polskiej» składali kolejno przedstawiciele Polonii i środowisk polskich na Wschodzie. Tak liczna obecność delegacji naszych rodaków z zagranicy na uroczystościach pogrzebowych świadczy o tym, jak wysoko oceniają oni działalność prof. Stelmachowskiego. Profesora żegnali także bliscy współpracownicy ze «Wspólnoty Polskiej», prezesi oddziałów i kół, dyrektorzy Domów Polonii oraz działacze społeczni.

Maciej Płażyński, prezes «Wspólnoty Polskiej», zaprosił gości polonijnych na wieczorne spotkanie do Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu.

Po ciepłym posiłku przygotowanym przez kuchnię zamkową w Pułtusku odbyło się spotkanie z marszałkiem Senatu Bogdanem Borsewiczem i senatorami. Obecni byli



urzędnicy Kancelarii Senatu z Gabinetu Marszałka oraz Biura Polonijnego, którzy zaangażowani byli w zorganizowanie uroczystości pogrzebowych, a na co dzień zajmują się również współpracą z Polsnią. Spotkanie miało charakter wspomnieniowy, ale przebiegało w rodzinnej atmosferze,

bowiem wszyscy zgromadzeni czuli się jak w domu, wśród najbliższych, znanych sobie od lat osób, których co prawda było ponad dwieście, ale cóż to jest wobec 20 milionów Polaków na świecie.

«Jesteśmy jak ogniwa jednego łańcucha» - powiedziała Helena Miziniak, znana działaczka z Londynu, obecnie szefowa Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, dodając, że to właśnie prof. Stelmachowski zebrał wokół swojej osoby wszystkie «ogniwa polskie» rozrzucone po świecie i stworzył z nich »mocny łańcuch wspólnoty polskiej». Wypowiedź ta symbolizuje uczucia większości zgromadzonych na uroczystościach pogrzebowych rodaków z zagranicy.

Goście wpisywali się do Księgi Kondolencyjnej prof. Andrzeja Stelmachowskiego oraz dzielili się wspomnieniami ze spotkań z prezesem «Wspólnoty Polskiej», który jeździł po świecie i odwiedzał wszystkie środowiska polskie i polonijne, a podczas obecności w Warszawie podejmował gości w swoim gabinecie i nikogo nie zostawił bez wysłuchania, nawet jeśli nie mógł spełnić wszystkich prośb.

Podczas uroczystości pogrzebowej na cmentarzu marszałek Senatu Bogdan Borsewicz zapytał retorycznie: "Jak w kilkunastu zdaniach zmieścić życiorys kogoś tak wszechstronnego i zaangażowanego, od samego początku, w sprawy polskie?"

Równie niemożliwe jest oddanie w kilku zdaniach atmosfery spotkania, wspomnień, podziękowań i przy-



toczonych zdarzeń z pracy polonijnej niezyczącego prof. Andrzeja Stelmachowskiego, którymi dzielili się goście zgromadzeni w Domu Polonii.

Za najważniejsze uznać trzeba to, że wszyscy podkreślali zaangażowanie Profesora - jego wiarę w Polsnią i pamięć o Polakach na Wschodzie, jego zachętę do organizowania się i działań w miejscach zamieszkania, że w jego postaci widzieli pamięć rodaków i Macierzy o rozrzuconej po świecie diasporze, że kierowana przez niego «Wspólnota Polska» pomogła odnosić sukcesy środowiskom polonijnym, a jego postawa wobec Polonii i Polaków jest godna naśladowania.

Na zakończenie spotkania, które przeciągnęło się do późnych godzin nocnych dyrektor Biura Zarządu Krajowego Andrzej Chodkiewicz, bliski współpracownik prof. Stelmachowskiego od początku istnienia «Wspólnoty Polskiej», zachęcał i prosił zgromadzonych o spisanie w formie elektronicznej własnych wspomnień, aby z tych naszych spotkań z Profesorem mogła powstać książka świadcząca o dziele Człowieka, któremu wspólnie składaliśmy hołd w dniu jego pogrzebu.

Jolanta Wroczyńska
fol. J. Ostrysz
15 kwietnia 2009 r.

O życiu Polonii na wschodzie Ukrainy

Promocja albumu Józefa Chmielewskiego «Gogol w ojczyźnie»



3 kwietnia 2009 roku w Centralnej Naukowej Bibliotece Charkowskiego Uniwersytetu Państwowego im. W.Karazina odbyła się prezentacja unikatowego albumu fotografii i grawiur „Gogol w ojczyźnie», autorstwa polskiego fotografa Józefa Chmielewskiego (1849-1924). W prezentacji wzięli udział; Konsul Generalny RP w Charkowie, wicemer Charkowa, przedstawiciele administracji obwodu charkowskiego oraz połtawskiego, przedstawiciele środowisk polonijnych, pracownicy i studenci Uniwersytetu im. W.Karazina oraz licznie zgromadzeni przedstawiciele środków masowego przekazu.

Prezentowana publikacja, którą przygotowało charkowskie wydawnictwo „Saga», jest reprintem okolicznościowego wydania, opublikowanego z okazji 100. rocznicy urodzin autora „Martwych dusz». Przedstawione w albumie fotografie, choć minęło już sto lat, nie utraciły ani artystycznych, ani tym bardziej poznawczych walorów. Wręcz przeciwnie, album J.Chmielewskiego stanowi nieocenione źródło wiedzy na temat świata, choć dziś już nieistniejącego, to jednak tak dobrze znanego z opowiadań, nowel i dramatów Mikołaja Gogola. Niniejsze wydanie ukazało się przy finansowym oraz merytorycznym wsparciu Konsulatu

Generalnego RP w Charkowie, i jest wkładem polskiej placówki konsularnej w obchody 200. rocznicy urodzin Mikołaja Gogola i 160. rocznicy urodzin Józefa Chmielewskiego.

Autor fotografii zamieszczonych w prezentowanym albumie urodził się 18 marca 1849 roku w Warszawie w rodzinie uczestnika powstania styczniowego. Właśnie po tym wydarzeniu, matka J.Chmielewskiego z przyszłym uznanym mistrzem sztuki fotograficznej zmuszona była opuścić rodzinne miasto i przenieść się do Sankt-Petersburga. W stolicy Imperium Rosyjskiego Józef Chmielewski zrobił pierwsze kroki w opanowaniu fotografii jako sztuki. Przez pewien czas pracował w atelier fotograficznym B.Galuszyńskiego. W 1875 r. ożenił się i przeniósł do Połtawy, gdzie mieszkał i pracował do śmierci 5 sierpnia 1924 r.

J.Chmielewski był laureatem wielu nagród, m.in. otrzymał medale na wystawach w Lozannie w 1890 r., w Brukseli w 1891 r., w Chicago w 1893 r., na wystawach światowych w Paryżu w 1889 i 1900 r. Uznaniem jego talentu na poziomie międzynarodowym stał się Order Palm Akademickich, przyznany mistrzowi we Francji.

<http://www.charkowkg.polemb.net/>



Юзеф Хмелевський - повернення через 100 років

«У Бога есть длинная лестница от неба до самой земли. Ее становятся перед Светлым Воскресением святые архангелы; и как только Бог ступит на первую ступень, все нечистые духи полетят стремглав и кучами попадают в пекло, и оттого на Христов праздник ни одного злого духа не бывает на земле.

— Как тихо колыхается вода, будто дитя в люльке! — продолжала Ганна, указывая на пруд, угрюмо обставленный темным кленовым лесом и оплакиваемый вербами, потопившими в нем жалобные свои ветви».

Смак гоголівського рядка з «Вечоров на хуторе близ Диканьки» – в його ритмі, що нагадує то гойдання майже сонної хвилі, то тихе дзюрчання води на невеликій загаті. Цим фрагментом з «Майской ночи» вирішила почати розповідь про презентацію цікавого видання, яке вода часу не залила забуттям, а навпаки – винесла вже через 100 років оновленим. Отож уявляйте сучасний хол центральної наукової бібліотеки каразінського університету і двох людей, які сидять біля штучного каскадика.

Гість Харкова Вячеслав Скрябін, приватний підприємець, депутат Полтавської міської ради, приїхав на презентацію альбому «Гоголь на Батьківщині» відомого не тільки в Україні, а в світі майстра художньої фотографії Юзефа Хмелевського. Пан Вячеслав розповів:

– Завдяки зусиллям багатьох людей, в першу чергу польського консульства і харківського видавництва „Сага”, до 200-ліття Гоголя відтворено репринтне видання, яке повторило цей альбом, який є букіністичною рідкістю, бо вийшло ще до 100-річчя геніального письменника.

Напередодні цієї поїздки я був 31 березня в Гоголевому (всім відома Василівка або Яновщина, як її називали раніше). Це музей-садиба, і я побачив, що всі фотоілюстрації, які знаходяться в меморіальному будинку Гоголя, зроблені як репродукції саме з Хмелевського. Слушно додати, що видання підтримували Генеральний консул Республіки Польща в Харкові і Полтавська облдержадміністрація.

Хотів би сказати про Хмелевського. Це представник польського народу, але так склалося життя, що він приїхав у Санкт-Петербург, там почав працювати, після чого, одружившись, переїхав на батьківщину своєї дружина і всі наступні роки провів у Полтаві.

Він багато зробив, щоб увічнити не тільки людей того часу, а й події. Досить велику колекцію залишив після себе, хочемо влаштувати гарну виставку, бо в цьому році 160 років від дня його народження, і варто присвятити виставку його життю й діяльності.

В Полтаві багато людей цікавляться творчістю Хмелевського. Це приватні колекціонери, музейники, працівники архівів. У нас давно є ідея відкрити пам'ятну дошку на тому будинку в нашому місті, де працював Хмелевський. Маємо вже рішення міської ради, що така дошка буде існувати. Єдине, чого, як завжди, не вистачає, – це кошти.

– Вячеславе Михайловичу, Вас запросили в якості мецената на цю презентацію?

– Цікавлюся історією свого міста і тому допомагаю вирішувати питання саме в Полтаві стосовно увічнення того, що маємо, щоб залишити сліди нашим нащадкам.

– Хто Ви за фахом?

– Якщо за освітою – в мене їх дві. Одна – це Харківський інститут радіоелектроніки, друга – економічна, вже Полтавський кооперативний університет. А взагалі я цікавлюся різними речами. До речі, ми разом з керівником видавництва „Сага” Сергієм Голотою навчалися в інституті, він також полтавець. Отакі наші зв'язки.

Ще я займаюся питаннями теплових насосів, сьогодні актуальна тема енергозбереження. Зараз ми працюємо на Харківщині з Куп'янською мерією, мером Михайлом Римським. Він великий ентузіаст енергозбереження, і ми втілюємо проект опалення за рахунок стічних каналізаційних вод, щоб отримати тепло, яке буде опалювати дитячий садок.

– Мабуть, у Вас є приватна колекція, якісь раритети.

– Вважаю з того, що у мене є, найбільшим раритетом – фото мого прадіда, який був станичним отаманом. Я б порадив усім, кому цікаве їхнє майбутнє, вивчати свою історію, звернутися до свого коріння. Повірте, вам буде цікаво, це вплине на подальше ваше життя. Я з простої родини, козацької уральської. На Полтавщині з 1961 року. Виключаючи невеликий проміжок часу, коли я вчився у Харкові і працював на Далекому Сході, моє життя пов'язане з Полтавою, але для мене вона головна – моя родина, мої діти.

Родинний настрій – цим була пронизана уся навколоальбомна атмосфера – спілкування з Вячеславом Скрябіним, уже домашнє перечитування життєвих подробиць видатних полтавчан.

Батько Гоголя був мрійником. У Василівці скрізь влаштували альтаночки, алеї мали свої поетичні назви. Особливо любив Василь Гоголь птахів. Так, селянам заборонялося прати білизну в ставку, щоб шум дерев'яних пристосувань, якими вибивали полотно, не потривожив солов'їв і горлиць.

У цій ідилічній Василівці гостювала з п'ятьма малолітніми дітьми, сестра класика, Єлизавета Василівна Гоголь, у заміжжі Бикова. Туди прийшла звістка, що під Варшавою від ран помер її чоловік, саперний офіцер, підполковник. Краса природи і людська трагедія сусідували на полтавській землі. Це вже 60-ті роки XIX століття, а польське повстання 1830-31 років серед своїх керівників мало й генерала Яновського. Після поразки полякам було суворо заборонено обіймати посади на державній службі в Російській імперії. Тож Миколі Гоголю-Яновському не змогли виклопотати місця ординарного професора загальної історії у заснованому тоді Київському університеті. Жандарми могли докопатися й до такого родинного епізоду: мати Миколи Гоголя до 14 років жила і виховувалася в домі Трощинських. Її двоюрідний брат, згодом генерал-майор Андрій Трощинський був одружений з онукою останнього короля незалежної Польщі Станіслава Понятовського.

Громадські осередки польської спільноти у XXI столітті є в Полтаві, Кременчуці, Хоролі. Понад 800 полтавців мають польське коріння. Натякає на нього й прізвище та ім'я популярного колись архітектора Стефана Стабанського, якого 1748 року запросив останній полковий уряд Полтави спорудити мурований храм. Грошей весь час не вистачало, тож розтягнувся

довгобуд аж на кілька десятиліть. Бароковий Свято-Успенський собор навесні 1934 року за рішенням Полтавського обкому КП(б)У зруйнували. На звільненій ділянці, серед іншого, планували звести гаражі. Спасибі, запрягають у нас повільно. Аж 1999 року за державною програмою відтворення видатних пам'яток історії і культури полтавський Свято-Успенський Собор було занесено до списку унікальних пам'яток національної культури, що підлягають першочерговому відновленню. Зараз гості Полтави на знаменитій Івановій горі можуть побачити відбудований собор. Старий, споруджений Стефаном Сабанським, мальований Шевченком і



Скрябін і працівниця ЦНБ

бачений Гоголем, фотографував Юзеф Хмелевський. Його альбом початку ХХ століття «Гоголь на Батьківщині» зберігається і в Центральній науковій бібліотеці Харківського національного університету імені Каразіна. Відкрила презентацію репринтного видання директор ЦНБ Ірина Журавльова.

Представив проект зібранню Генеральний консул Республіки Польща в Харкові Гжегож Серочинський.

– Ідуть дискусії – це російський чи український письменник. А можливо, хтось скаже, що і польський, бо дід його був поляком за походженням. Це не важливо, бо Микола Гоголь – письменник світового значення. Його «Ревізор», «Мертві душі», «Одруження» – це твори, які увійшли до класики світової літератури.

Генеральному Консульству Республіки Польща було важливо відзначити цю річницю. Так виникла ідея видати альбом відомого польського фотографа, який мешкав у Полтаві, Юзефа Хмелевського. Він 100 років тому залишав для нас на знімках як подарунок всі місця, в яких бував і які любив Микола Гоголь. Тож Генеральне Консульство Республіки Польща дарує і польським, і українським, і російським читачам цей альбом. Думаю, це цікаво – побачити те, що є тільки в гоголівських творах. Сподіваюся, що цей альбом подарує всім нам світ, у якому творив Гоголь.

Ірина Казимирівна продовжила думку пана Гене-

рального консула цитатою з Гоголя, який про себе говорив: „Сам не знаю, кака у мене душа. Знаю тільки, що нікогда бы не дал преимущества ни малороссиянину перед русским, ни русскому перед малороссиянином”.

Вадим Ландсман, заступник Харківського міського голови, підкреслив:

– Дні, пов'язані з 200-літтям Гоголя, в нашому місті проходять дивовижно приємно. Іноді говориш про велич художника, видатного діяча і не бачиш розуміння цієї величчя в реакції людей. Ось у ці дні (а я був практично на всіх великих заходах, пов'язаних з ювілеєм) велич Гоголя відчувається. Думаю, це й поклик часу. Ми змудилися за здоровим космополітизмом, за тим, щоб нас не розводили „за кров'ю”, анкетними даними. Ми дуже хочемо чути щось загальнолюдське, і такий Гоголь.

Маю сказати, що з приходом Генерального консула пана Серочинського, дякуючи його ідеям і задумам, Польське товариство відіграє помітну роль в культурному житті нашого міста.

Ось ідея цієї зустрічі: в університеті – головному, класичному, навколо якого Харків і створювався, виростав з губернського містечка, бути особливо приємно. Предмет розмови – дивовижний альбом, виставлені книжки, їхня поліграфічна якість і духовна цінність роблять честь цим дням.

Я вітаю вас із цією формою причастя до Гоголя. Бажаю вашим і нашим художникам, письменникам процвітання і дружби.

Уродженка Полтавщини, поетеса і начальник обласного управління культури і туризму Ніна Супруненко говорила того вечора

про занурення в історію і природу, бо турбота про довкілля об'єднує всі країни світу. І коли читаєш Гоголя, розумієш: ось де була природа. Немає твору, щоб не описувалася краса, коли чуєш дзюрчання води, шум пташиних крил.

Коли вдивляєшся у фотографії Хмелевського, здається, вони теж ось-ось оживуть і зазвучать. Його фотоательє було на межі ХІХ-ХХ століть одним з найкращих у Російській імперії. За знімками Хмелевського надруковані серії поштових листівок «Типи Малоросії» і «Краєвиди Полтавщини». Численні журнали охоче публікували його роботи. У нього знімалися Володимир Короленко і Панас Мирний, а також велика група діячів культури, що приїздили 1903 року на відкриття пам'ятника Івану Котляревському в Полтаві (Леся Українка, Михайло Коцюбинський, Гнат Хоткевич та інші). Тоді ж в історико-природничому музеї Полтавського земства експонувалися роботи майстра художньої фотографії.

2009 року Хмелевський повернувся своїми розкішними чорно-білими панорамами до тих, хто цінує зупинену мить, спійману фотооб'єктивом і словом. Кажуть, Гоголь перед смертю в маренні шукав якісь сходи чи драбину. Куди поривалася його душа? Можливо, відповідь і в таких альбомах, про які розповідали вам сьогодні.

Ірина Мироненко, м.Харків

Wielkanocne spotkanie z muzyką poważną

Członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Charkowie to osoby wyjątkowo wrażliwe na piękno muzyki klasycznej. Wielu z nich profesjonalnie zajmuje się muzyką: śpiewają, grają na różnych instrumentach oraz edukują muzycznie młode pokolenia. Chętnie dzielą się swoimi talentami, uświetniając występiami uroczystości odbywające się w Domu Polonii. Tak było i tym razem.



W sobotę, 18 kwietnia zaprezentowali wyjątkowy koncert. Anastazja Gołowko (flecistka) oraz Helena Pogorełowa (pianistka) zapoznały licznie zebranych melomanów z twórczością Weroniki Aleksandry Markiewicz (1962 – 2003), polskiej śpiewaczki i kompozytorki urodzonej we Lwowie, absolwentki wydziału wokalnego Akademii Muzycznej w Gdańsku oraz podopiecznej ukraińskiego kompozytora, Mirosława Skorika, profesora Akademii Muzycznej we Lwowie. Markiewicz pisała muzykę do własnych utworów poetyckich, jak również do wierszy polskich poetów, takich jak Julian Tuwim czy Bolesław Leśmian. „W cieniu księżycy” to cykl utworów muzycznych kompozytorki, jaki duet instrumentalny

zaprezentował słuchaczom tego wieczoru.

Ale to nie koniec muzycznej uczt. Panie Wanda Kowalewska i Swietłana Pronienko wykonały utwory fortepianowe Fryderyka Szopena, a śpiewaczki Swietłana Kolencewa i Julja Kowaliowa zaprezentowały polskie i ukraińskie pieśni. Koncert zakończyła wyjątkowa interpretacja utworu „Ave Maria” Franciszka Schuberta. Muzyczny wieczór w Stowarzyszeniu doskonale odzwierciedlał pełen zadumy nastrój tamtych dni. Odbył się bowiem tuż po katolickiej Wielkanocy, a w przededniu prawosławnej Paschy. Mamy nadzieję, że Wielkanocne Spotkanie z Muzyką Poważną wejdzie na stałe do kalendarza imprez w Domu Polonii.

Podsumowanie Roku Zbigniewa Herberta

Podsumowanie Roku Zbigniewa Herberta w charkowskim okręgu konsularnym

3 marca 2009 r. w Konsulacie Generalnym RP w Charkowie odbyło się uroczyste spotkanie, mające na celu podsumowanie ogłoszonego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Roku Zbigniewa Herberta. Ustanowiony w dziesiątą rocznicę śmierci poety rok był wyrazem docenienia jednego z najwybitniejszych pisarzy naszych czasów, który swoją wybitną twórczością wzbogacił tradycję kultury europejskiej.

W związku z obchodzonym w Polsce Rokiem Zbigniewa Herberta, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie przygotował i ogłosił konkurs translatorski dla wszystkich miłośników literatury polskiej, a szczególnie twórczości Zbigniewa Herberta.

Podczas spotkania, podsumowano wyniki konkursu a zwycięzcom wręczono nagrody, i tym samym uroczystie zakończono obchody Roku Zbigniewa Herberta w charkowskim okręgu konsularnym.

W konkursie wzięło udział 31 osób. Prace wpłynęły z różnych miast charkowskiego okręgu konsularnego (Mariupol, Dniepropietrowsk, Ługańsk, Donieck, Nikopol, Kramatorsk, Sumy, Solonicewka, Pisoczyn). Zainteresowanie konkursem wykazali przede wszystkim studenci.

Jury w składzie:

- Anita Staszkiwicz, wicekonsul KG RP w Charkowie - przewodnicząca jury

- prof. Walenty Iwczenko,
- doc. Sergiej Wakulenko,

- Marina Manowa, tłumacz KG RP w Charkowie.

podjęło decyzję o nagrodzeniu następujących osób:

I miejsce: Natalia Zotowa (Pisoczyn, obwód charkowski) za przekład wiersza pt. „Siódmy Anioł»

II miejsce: Ksenia Zacharenko (Ługańsk) za przekład wiersza pt. „Dojrzałość»

III miejsce: Anastazja Bogdanowa (Mariupol) za przekład wiersza pt. „Potęga smaku».

<http://www.charkowkg.polemb.net/>

Kuchnia polska

Wiosenna sałatka

S k ł a d n i k i

- ✂ 5 ogórków małosolnych,
- ✂ 3 ugotowane młode ziemniaki,
- ✂ 2 pęczki rzodkiewek,
- ✂ 1 czerwona cebula,
- ✂ po 1 małym pojemniku jogurtu naturalnego i śmietany,
- ✂ sok z pomarańczy,
- ✂ susz z ony rozmarynu,
- ✂ sól, pieprz,
- ✂ kilka gałązek natki pietruszki.

**S p o s y b p r z y g o t o w a n i a :**

- ✂ Ogórki pokroić w kostkę; obrać cebulę, ziemniaki i rzodkiewki pociąć na talarki.
- ✂ Wszystkie warzywa wymieszać razem.
- ✂ Jogurt połączyć ze śmietaną oraz sokiem z pomarańczy, po czym przyprawić szczyptą rozmarynu, solą i pieprzem. Otrzymanym sosem polać sałatkę i dokładnie wymieszać.
- ✂ Przed podaniem potrawę udekorować gałązkami natki pietruszki.

Polonia Charkowa 

Zespół Redakcyjny: Oleg Czernijenko (red.naczelný, opracowanie komputerowe),
Katarzyna Bąk, Diana Krawczenko,
Józefa Czernijenko

Adres redakcji: Ukraina 61057 Charków
ul. Krasnoznamionnaja 7/9 m. 125
Tel./fax.+38 (057) 336 65 73

Adres dla korespondencji: 61202 Ukraina Charków
pr. Pobiedy 48 m. 295
e-mail: polonia@kharkov.com

Redakcja pracuje na zasadach społecznych.

Na prawach rękopisu do użytku wewnętrznego.

Gazetę „Polonia Charkowa” dofinansowuje Senat RP przez Fundację «Помощь Полочком на Восточье»

Газета зареєстрована Державним комітетом інформаційної політики, телебачення та радіомовлення України за № 816, серія ХК